



**DIABEŁ
LALE CZKA
SZPIEG**



MATT KILLEEN

**DIABEŁ
LALECZKA
SZPIEG**

**TŁUMACZYŁ
MIŁOSZ URBAN**

Media Rodzina

Tytuł oryginału
DEVIL, DARLING, SPY
First published in the UK in 2020 by Usborne Publishing Ltd.
Cover design reproduced by permission of Usborne Publishing Limited
Copyright © Usborne Publishing Ltd., 2020
Text © Send More Cops Ltd., 2020
Cover geometric pattern © Shutterstock/PollyW
Cover seamless wavy pattern © Shutterstock/L. Kramer
Copyright © 2020 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.
All rights reserved

Opracowanie polskiej wersji okładki
Radosław Stępniaś

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-841-2

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80g 1,6
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
www.mediarodzina.pl
wydawnictwo@mediarodzina.pl

Skład i łamanie
Radosław Stępniaś

Druk
Abedik

*Dla tak wielu, którzy tyle wycierpieli
z rąk tak nielicznych.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

23 SIERPNIA 1940

SYRENA ZAWYŁA GŁUCHO. Jej dźwięk ginął tłumiony przez ciągnące się w nieskończoność pagórki gliniastego błota i ulatywał bezpowrotnie w stronę ponurego nieba. Brakowało mu przez to spektakularności, tak że nie wystraszył nawet kilku mew, które spacerowały znudzone po szarej metalowej rurze, jakby to była zwyczajna rynna porzucona na zboczu jednego z pagórków. Nie zwracały uwagi na tonące w błocie przewody i węże ani na odgałęzienia i króćce przyspawane w regularnych odstępach do metalowego cylindrycznego korpusu.

Jednak szara rura i błotniste zbocze wzbudzały znacznie żywsze zainteresowanie i uwagę, niż mogłoby się wydawać. Przewody łączyły się, tworząc czarny gumowy szlak, który biegł w dół zbocza i wspinał się na kolejne. Kończyły się pięćset metrów dalej, w miejscu, w którym na szczycie wzgórza przycupnął bunkier z szarego betonu, do połowy zanurzony w ziemi. Przez szczelinę ciągnącą się wzdłuż jego boku wyglądało kilkanaście par oczu.

Wewnątrz panowała ciemność tak gęsta, że niemal namacalna, a przy tym zatęchła i wilgotna. Podłogę przykrywały nierówno położone gnijące deski, brudne od naniesionego pod butami błota, a na nagich betonowych ścianach brakowało jakichkolwiek ozdób. W narożniku stało pordezwiąle radio i emitowało cichy, metaliczny szum.

– *Zehn* – zatrzeszczał głośnik.

Mężczyźni w bunkrze wyprostowali się gwałtownie i przysunęli w stronę wąskiego paska światła. Mieli na sobie mundury w różnych barwach i o różnych krojach, lecz łączyła je duża liczba złotych i srebrnych zdobień, odznaczeń i epoletów oraz emanująca z nich powaga stanowiska.

– *Neun... acht... sieben...*

Nawet najmniej ostentacyjnie udekorowana marynarka miała się sporą liczbą naszywek, baretek i złocień. Tylko jeden mężczyzna nie pasował do reszty towarzystwa; miał na sobie ciemny garnitur, drogi płaszcz i kapelusz.

– *Sechs... fünf...*

Mężczyzna wyglądał znad czyjegoś ociekającego połyskującymi odznaczeniami ramienia. Jego jasnoniebieskie oczy były uważne, a spojrzenie niezgłębione.

–... *vier... drei... zwei...*

Pełne niecierpliwego oczekiwania poruszenie.

–... *eins... null!*

Błyskawicznie przybierające na sile wycie przeszło w kilka równoległych syczących grzmotów, niemal jednocześnie z zakończenia rur sterzących z metalowego korpusu sypnęło iskrami. Ogłuszająco zgodny chór pojedynczych ryków rozdarł powietrze. Z wyższego końca wystrzelił płomień jednocześnie

z głośnym odgłosem przypominającym wyjmowanie korka z butelki, a zaraz potem rura beknęła chmurą gęstego czarnego dymu.

Nagłą ciszę wypełniło pokrzykiwanie uciekających mew. W bunkrze, wśród zebranych oficerów, rozległy się pełne rozczarowania prychnięcia i westchnienia. Wydarzenie najwyraźniej nie sprostało ich oczekiwaniom.

– Czy to w ogóle zadziałało? – zapytał niechętnym głosem korpulentny oficer Luftwaffe.

– Oczywiście, że tak, Oberst – prychnął generał i spojrzał w bok. – Odległość? – warknął.

Spięty żołnierz obsługujący radio odkasznął.

– Już melduję. – Coraz bardziej podekscytowany rozmawiał z kimś przez mikrofon. Po chwili poprawił słuchawki. – Około siedemdziesięciu – siedem zero – kilometrów, Herr Generalmajor.

Generał odwrócił się, unosząc ramiona, i z tryumfalnym uśmiechem popatrzył na czekających oficerów.

– Siedemdziesiąt kilometrów, panowie. Siedemdziesiąt... a to przecież tylko prototyp, cztery razy mniejszy niż docelowy obiekt. Jak łatwo można się domyślić, gotowy egzemplarz planowanej wielkości będzie dysponował zasięgiem rzędu dwustu czterdziestu kilometrów... transportując pocisk o masie... pewnie pół tony... trzy wystrzały na minutę...

– Przy założeniu, że cały system okaże się niezawodny – wtrącił oficer Luftwaffe.

– Gotowe działo będzie mogło oddawać strzały trzy razy na minutę i, w przeciwieństwie do armaty paryskiej, K5 czy jakiegokolwiek działa artyleryjskiego, tutaj przewód lufy nie będzie

ulegał degradacji czy uszkodzeniom w trakcie prowadzenia ostrzału.

– ...o ile prowadzenie ostrzału będzie w ogóle możliwe...

– ...*Onkel*...!

Do bunkra dotarł odległy krzyk i w jednej chwili uciął wszystkie kłótnie.

Oficer SS wyjrzał przez szczelinę obserwacyjną i zamarł.

– Co, do cholery...

Drobna postać w czerwonym płaszczku biegła w ich kierunku błotnistym zagłębieniem od wzgórza z działem. Ślizgała się i potykała, raz niewiele brakowało, a wylądowałaby w jakiejś kałuży, lecz udało jej się zachować równowagę i rozpoczęła wspinaczkę w górę zbocza.

– *On-ke!*

Dwóch goniących ją żołnierzy nie było w stanie utrzymać się na nogach i szybko wylądowali w błocie. W czasie podbiegu dziecku spadł beret, uwalniając długie złote warkoczki, które podskakiwały przy każdym kroku.

– *Gottverdammte*... – zaklął głośno mężczyzna w ciemnym garniturze. – Herr Generalmajor... to jest... ona... wypuście mnie stąd! Natychmiast!

Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi, nerwowo przeganiając stojących mu na drodze oficerów. Spieszył się, lecz pogrążone w półmroku pomieszczenie było tak zatłoczone, że wojskowi wpadali jedni na drugich, potęgując chaos. Stojący daleko nie wiedzieli, co się dzieje, a ich głośne pytania potęgowały harmider. Drzwi zostały otwarte i mężczyzna w garniturze dopadł do schodów prowadzących na powierzchnię, przecierając drogę dla generała. W tym samym czasie dziewczynka znalazła się u celu.

Szczupła i drobna, mogła mieć około dwunastu lat. Błoto oklejało nogawki jej spodni, a poły czerwonego płaszczyka ociekały brudną wodą z kałuż. Miała zaczerwienione od płaczu oczy i buzię wykrzywioną grymasem panicznego strachu, a z nosa zwiślał jej sople błyszczącej wydzieliny.

– Onkel... – zapłakała głośno, widząc mężczyznę w garniturze i rzuciła się biegiem. Skoczyła na niego z impetem, aż musiał się cofnąć o kilka kroków, nieomal wpadając na grupę wojskowych, którzy wyszli z bunkra i zebrali się przy schodach. Udało mu się zachować równowagę i mocno przytulił płaczącą dziewczynkę.

– Ursulo! Przecież powiedziałem, że masz czekać w samochodzie!

– Ale strasznie długo cię nie było i myślałam, że już nie wrócisz – zawyła, siąknęła nosem i dostała czkawki. Nawet to nie powstrzymało jej słowotoku. – Chciałam cię poszukać i wtedy rozległ się straszny huk, a ci żołnierze zaczęli na mnie okropnie krzyczeć i ja...

– Przepróż pana generała! I to natychmiast!

– Herr Haller... – odkaszlnął generał.

– Ursulo, no już!

– Co pana córka sobie... – Generał podjął kolejną próbę.

– Moja siostrzenica, Herr Generalmajor... – poprawił go mężczyzna w garniturze, po czym spojrział groźnie na dziewczynkę.

– Ursulo!

– Bardzo przepraszam, Herr Generalmajor – zakwiliła mała i znów zaniosła się szlochem.

– Chyba powinniśmy już wracać... panowie... – Mężczyzna w garniturze skinął na pożegnanie głową w stronę umundurowanych oficerów za plecami generała i ruszył w dół zbocza.

– Herr Haller...

– Bardzo obiecująca i fascynująca próba, Herr Generalmajor. Z niecierpliwością oczekuję zlecenia! – odkrzyknął mężczyzna w garniturze, starając się zagłuszyć płacz dziewczynki.

Oślupiały generał, podobnie jak strażnicy i pozostali oficerowie, odprowadzał wzrokiem dwie oddalające się postaci. Po chwili czar prysł i wszyscy wrócili do ciasnego bunkra, rozmawiając, jakby nic się nie wydarzyło.

Mężczyzna wszedł do samochodu, zamknął drzwi i uruchomił silnik. Mercedes zachłysnął się chłodnym powietrzem i ożył. Dziewczynka na siedzeniu pasażera przestała płakać i odgarnęła z twarzy kosmyki złotych włosów. Siąknęła nosem głośno i przeciągle, jednocześnie podniosła rękę i strzeliła palcami, na co kierowca podał jej chusteczkę do nosa. Pasażerka rozłożyła ją mocnym strzepnięciem i głośno wydmuchała nos.

– Chyba jestem już za stara na ten *Quatsch!* – prychnęła.

Mężczyzna się uśmiechnął.

– Dałaś radę?

– A dlaczego miałabym nie dać! – mruknęła, wyjmując spod płaszczyka przedmiot przypominający fajerwerk.

– To znaczy, że nie jesteś za stara.

Skrzywiła się, po czym uniosła swoją zdobycz, by obejrzeć ją dokładnie w świetle wpadającym przez przednią szybę mercedesa.

– Nie rozumiem, o co tyle zachodu. Wygląda jak trochę większa petarda, ot co.

– Pociski balistyczne o napędzie raketowym. Złe wieści dla Londynu – odpowiedział i przeniósł wzrok na inny przedmiot w jej dłoniach. – Co to?

Kawałek porcelany przypominał fragment kuchennej miski.

– Nie wiem, ale to się tam wszędzie walało – wyjaśniła Sara, unosząc zdobycz do światła. – Setki takich kawałków. Myślisz, że to coś ważnego?

– Może... Zmierzyłaś lufę?

– Uhm. – Wyczesła flegmę z włosów. – I udałoby mi się po-przełączać kabelki, gdyby ten *Schwachkopf* nie zaczął mnie gonić.

– Język!

– No tak, pewnie! – Roześmiała się.

– Mówię poważnie. Lepiej nie używaj takiego słownictwa podczas najbliższego przyjęcia, Saro Goldstein z Elsengrundu. Co by sobie pomyślała śmietanka berlińskiej socjety?

– Spokojna głowa. Ja się tam nie pojawię. W zastępstwie wyślę Ursulę Haller, małą słodką gwiazdeczkę narodowego socjalizmu.